

5.

- Dużo gadam, prawda? - Ida zasłoniła dłonią uniesione w uśmiechu usta.

Siedzieli na drewnianej podłodze, naprzeciw siebie. Filip, oparty o pomalowany w kolorowe pasy filar, wsłuchiwał się w potok słów, który z siebie wyrzucała. Miała wrażenie, że nikt wcześniej nie patrzył na nią z taką intensywnością. Zdawał się nie dostrzegać niczego wokół. Liczyła się tylko ona, jej mimika, gesty, emocje, których pełno było w opowiadanych przez nią historiach.

Chłonał każde wypowiedziane zdanie, jak gdyby wszystko, co mówiła, było mu zupełnie obce. Banalne szkolne anegdoty, matura, studia, którymi teraz żyła, w oczach Filipa zdawały się być bajkami, urzekającymi swoją nierealnością.

Ile czasu minęło, odkąd do niej podszedł? Jak długo chodzili bez celu po wyludniającym się lunaparku, onieśmieleni niespodziewaną bliskością. A potem, gdy już wszystkie karuzele zostały zamknięte, usiedli tutaj, wśród uśpionych rumaków. Wtedy czas zupełnie przestał istnieć. Miał wrażenie, że śni. Nic nie było zwyczajne. Ani miejsce wyjęte wprost z przesłodzonych romansów, ani ta niewiarygodnie silna więź, która połączyła ją z kimś, zupełnie jeszcze obcym.

- Nie jesteś stąd, prawda? - zapytała, próbując zmienić to ostatnie.

Wyprostował się. Wydawało jej się, że dostrzegła popłoch w jego spojrzeniu.

- Nie - odpowiedział krótko.

Czekała przez chwilę, ale żadne szersze wyjaśnienia nie padły. W sumie nawet nie były potrzebne. Melodyjny akcent, którym mówił, przywołał wspomnienia ubiegłorocznych wakacji.

- Jesteś znad morza. - Uśmiechnęła się, zadowolona z poczynionych obserwacji. Zaraz jednak umilkła, widząc, że chłopak dosłownie w ułamku sekundy, cały zeszywniał.

- Ktoś sporo ci o mnie opowiedział - odparł oschle.

Tym razem ona zamarła. Ton jego głosu i wspomnienie Rafała, które nawiedziło ją zupełnie nieoczekiwanie, wywołały w niej dziwne uczucie osaczenia.

- Koleżanka mieszka w Sopocie - rzuciła pośpiesznie. - Ma taki sam akcent. Stąd wiem.

Zamknął na moment oczy. Wydawał się być zakłopotany.

- Urodziłem się w Postominie, to taka mała wioska koło Słupska - powiedział łagodnie. - Miałem niecałe trzy lata, kiedy przenieśliśmy się do Juraty, a potem... - Zamrugał szybko, tak jakby próbował odgonić w ten sposób nie mile wspomnienia. - Długo przebywałem w Gdańsku.

- I znad morza przeprowadziliście się na Śląsk? - zapytała z niedowierzaniem. - To raczej stąd wszyscy próbują uciec.

Uśmiechnął się.

- A mnie zaczyna się tu coraz bardziej podobać.

Serce przyspieszyło jej gwałtownie. Spuściła głowę, wiedząc, że za chwilę nie będzie potrafiła ukryć widocznego na jej policzkach zakłopotania.

- Ojciec stracił pracę, wiesz jak jest. - Miękki głos natychmiast ją uspokoił.

- Pewnie było ci żal zastawić wszystko. Ja tęskniłabym za przyjaciółmi, piaskiem i ...

- Nie zostało tam nic, za czym mógłbym tęsknić - przerwał jej twardo.

Chciała jeszcze o coś zapytać, ale w rysach twarzy Filipa było teraz coś tak smutnego, że natychmiast porzuciła pomysł wypytywania go o cokolwiek.

Nie miała ochoty przerywać ciszy, która nagle ich otoczyła. Słowa były zbędne, a czuła, że niektóre z nich mogłyby zniszczyć to, co zamiast dopiero delikatnie kiełkować, wybuchło w niej niespodziewanie, feerią nigdy dotąd niepoznanych uczuć. Przymknęła oczy. Siedział tak blisko, że wyraźnie słyszała każdy jego oddech. Wiedziała, że znów intensywnie jej się przygląda. Chyba też ją polubił. Spodobała mu się tak samo, jak on jej. Przesunęła odrobinę stopę. Nagą łydką dotknęła szorstkiego materiału jego dzinsów.

Nie odsunął się, a mimo to była pewna, że teraz nic się nie wydarzy. Nie skorzysta z aż nazbyt romantycznej scenerii, nie przekroczy cienkiej granicy intymności, która wciąż ich od siebie oddzielała. Coś, czego jeszcze nie potrafiła nazwać, bardzo różniło go od Rafała, Tomka i wszystkich innych chłopaków, których znała. I właśnie to, tak mocno ją w nim pociągało.

Odgłos zbliżających się kroków sprawił, że odsunęła się gwałtownie.

- Chyba nie powinnam tu już być. Będziesz miał kłopoty? – zapytała, nerwowo spoglądając na stróża, który z pękiem kluczy w dłoni i dużą latarką wetkniętą za pasek spodni szedł w ich stronę.

Filip uniósł rękę w geście powitania.

- Nic nam nie powie – uspokoił ją, uśmiechając się do mężczyzny. – Możemy tu siedzieć nawet do rana.

Kątem oka dostrzegła, jak tamten mrugnął porozumiewawczo.

- Czyżby był przyzwyczajony? – zapytała kąśliwie.

Filip popatrzał na nią zdezorientowany. Dokładnie potrafiłaby określić moment, w którym zrozumiał, o co go pyta.

- Jesteś pierwsza – odpowiedział spokojnie, ale nagle oboje poczuli, że powinni coś sobie wyjaśnić.

- Nawet nie pytasz, po co tu przyszedłam – powiedział cicho.

Oczy Filipa rozszerzyły się.

- Myślałam, że lubisz karuzele. – Próbował żartować, ale twarz Idy pozostała poważna.

- Zapytaj mnie - szepnęła.

Odchylił do tyłu głowę, opierając ją na splecionych na karku dłoniach.

- Długo z nim jesteś?

Gwałtownie zacisnęła pięści. Przecież nie na takie pytanie czekała. Dlaczego gra nie fair?!

Przygryzła wargę tak mocno, że na końcu języka poczuła smak krwi.

- Z kim? – zapytała, histerycznie próbując uniknąć odpowiedzi.

- Z chłopakiem, który wozi cię sportowym Mitsubishi, i który kupiłby ci tę karuzele, gdybyś tylko go o to poprosiła. Z synem właściciela domu, w którym mieszkam.

Mięśnie szczęki drżały mu lekko. Przeszywał ją wzrokiem, a ona nie umiała oprzeć się chęci spuszczenia głowy.

- Cztery lata – jęknęła.

W odpowiedzi usłyszała jedynie dźwięk gwałtownie wciąganego powietrza, a potem zapanowała cisza.

- Po co tu przyjechałaś? – W końcu zadał pytanie, na które czekała, ale teraz odpowiedź nie była już tak oczywista.

Gdy tu jechała, nawet nie przypuszczała, że w ciągu kilku godzin, Filip stanie się jej bliższy, niż Rafał był kiedykolwiek. Jeszcze chwilę temu chciała mu o tym powiedzieć. Boże, chciała przyznać, że chyba się zakochała. Ale teraz, gdy jednym zdaniem przypomniał jej, co może stracić, zaczęła mieć wątpliwości, czy warto ryzykować. Znów na niego spojrzała. Z utkwionym gdzieś poza nią wzrokiem, zeszkrobywał farbę z łuszczącej się podłogi.

Miała wrażenie, że dokładnie wie, o czym teraz myśli, wie, z jak cholerną materialistką miał pecha spędzić dzisiejszy wieczór.

Wstała. Podniósł głowę. Nie był zły. Nie był smutny. Jak gdyby od początku wiedział, że tak to się zakończy.

- Chyba powinnam już iść – wyjąkała. – Późno się zrobiło.

Natychmiast stanął obok.

- Musimy znaleźć stróża, żeby otworzył nam bramę.

Jęknęła cichutko. Było jej głupio. Była wściekła na siebie. Była beznadziejna. Chciała jak najszybciej stąd wyjść i to najlepiej bez świadków.

- A nie możemy przejść przez płot? – roześmiała się nerwowo.

- Możemy. – Złapał ją za rękę. – Chodź.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JaneE, dodano 09.07.2010 08:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.